

УДК 378.017(438) : 140.8

Jarosław Ławski  
Uniwersytet w BiałymstokuEDUKACJA I ŚWIATOPOGŁĄD. UNIWERSYTETY  
ZYGMUNTA GLOGERA

Artykuł podejmuje temat wykształcenia uniwersyteckiego Zygmunta Glogera (1845–1910), wybitnego archeologa, pisarza, publicysty, autora Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej (1900–1903) i ponad ośmiuset innych prac, podejmujących tematykę archeologiczną, historyczną, społeczną, językoznawczą i literaturoznawczą. Gloger szczególnie interesowała cała ogromna przestrzeń geograficzna i kulturowa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Badacz i pisarz, jak się okazuje, nie był dobrym uczniem, chociaż studiował w kuźni kadr polskiego pozytywizmu, Szkole Głównej warszawskiej, to nie skończył tych studiów. Podobnie nie skończył studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uformowały go dwie uczelnie, w których nie dokończył edukacji: postępową uczelnia warszawska i zakorzeniona w tradycji najstarsza uczelnia polska z Krakowa.

**Słowa kluczowe:** Zygmunt Gloger, edukacja, uniwersytety, Szkoła Główna Warszawska, Uniwersytet Jagielloński, światopogląd.

**Ярослав Лавський. Освіта і світогляд. Університети Зигмунта Глогера.** Стаття присвячена темі університетської освіти Зигмунта Глогера (1845-1910), видатного археолога, письменника, публіциста, автора Старопольської ілюстрованої енциклопедії (1900-1903) і понад восьмисот інших праць, які порушують археологічну, історичну, суспільну, мовознавчу і літературознавчу тематику. Глогер особливо цікавив весь величезний географічний і культурний простір Великого Князівства Литовського. Дослідник і письменник, як виявляється, не був добрим учнем: хоча і навчався у кузні кадрів польського позитивізму, Головній варшавській школі, але не закінчив цього закладу. Так само не закінчив навчання в Ягеллонському університеті. Його сформували два заклади, у яких він не завершив освіти: прогресивний варшавський і закорінений у традиції найстаріший польський університет у Кракові.

**Ключові слова:** Зигмунт Глогер, освіта, університети, Головна варшавська школа, Ягеллонський університет, світогляд.

**Jaroslaw Lawski. Education and belief. University of Zygmunt Gloger.** Article take about Zygmunt Gloger (1845-1910) university education, an eminent archaeologist, writer, journalist, author of the Encyclopedia of Old Polish Illustrated (1900-1903) and more than eight hundred other works, taking the archeological, historical, social, linguistic and literary theme. Gloger particularly interested in the whole vast geographical and cultural space of the Grand Duchy of Lithuania. Researcher and writer, as it turns out, was not a good student, though he studied in the forge of personnel of Polish positivism, the Warsaw Principal School, he is not finished these studies. Just he did not finish his studies at the Jagiellonian University. He was formed by two universities, which did not finish education: progressive university of Warsaw and rooted in the tradition of the oldest Polish university in Krakow.

**Key words:** Zygmunt Gloger, education, university, Warsaw Principal School, Jagiellonian University, belief.

Nie chciałbym już na początku nawiązywać do długo już toczącego się sporu o to, czy był Gloger, czy nie był pozytywistą\*. Jak słusznie w ostatnich czasach podkreślano, pytanie to wydaje się niefortunnie postawione [zob. 16; 20].

\* Tekst powstał w ramach projektu NPRH „Naukowa edycja krytyczna >Pism rozproszonych< Zygmunta Glogera w trzech tomach”, finansowanego ze środków MNiSW na lata 2014–2017.

Gloger niewątpliwie zaliczał się do pokolenia szermierzy idei Szkoły Głównej Warszawskiej, aczkolwiek osobowością był zupełnie nietuzinkową, chadzającą własnymi drogami. Jak trafnie podkreśla praca omawiająca te zagadnienia, Gloger okazał się entuzjastą postępu cywilizacyjnego, lecz w odniesieniu do nowinek światopoglądowych zachowywał był bystry sceptycyzm [14]. Każdą kulturę z przeszłości i teraźniejszości (a więc i pozytywistów) prześwietlał okiem krytycznego umysłu, chłodnego, praktycznego, racjonalnego. Umysłu osadzonego mocno na fundamencie przywiązania do tradycji wspólnoty narodowej, którą to tradycję rozciągał aż po czasy prehistoryczne [por. 2]. W czym, o paradoksie, jako tradycjonalista był niebywale postępowy! Skąd się to wzięło? Z modelu edukacji, który odebrał, osobowościowych predylekcji i z wpływu otoczenia ziemiańsko-włociańskiego, w którym dorastał.

Jest kwestią zdumiewającą, iż twórca, który sam napisał encyklopedię, którego bibliografia liczy ponad 800 pozycji, na którego prace powołują się specjaliści z kilkudziesięciu dziedzin, był „słabym” uczniem. Na wszystkich etapach edukacji poniósł pewnego rodzaju porażkę. (Trzeba jednakowoż już tutaj zadać pytanie: jaki jest ów model, według którego wzorca Gloger miałby być uczniem dobrym? O czym świadczy dystans ucznia i studenta wobec panujących ówczesnie propozycji edukacyjnych, jego niepowodzenie w „systemie”?)\*

Już elitarna szkoła warszawska Jana Nepomucena Leszczyńskiego przy ul. Świętojańskiej była dla Glogera trudnym doświadczeniem. Gloger uczył się w niej w latach 1858/1859 – 1861–1862. Nie zakończył edukacji sukcesem – zbyt słabe były jego osiągnięcia w przedmiotach wymagających skupionej pilności: w przedmiotach ścisłych i języku francuskim. Pisarz-uczony nie ukończył więc szkoły, otrzymawszy tylko świadectwo uczęszczania do niej. By zapisać się do Szkoły Głównej, musiał uzupełnić wykształcenie na kursach przygotowawczych, po czym zdać egzaminy. W szkole Leszczyńskiego ujawniły się znamienne cechy umysłu Glogera. Nie zgodzę się, że był to umysł „jednostronny”, jakoby opanowany bez reszty przez pasję historyczną. Teresa Komorowska tak te kwestie rozstrzyga:

Języki kulały, przedmioty tzw. ścisłe z biegiem czasu sprawiały mu coraz więcej trudności. Przechodził wprawdzie regularnie z roku na rok, ale opadał w klasyfikacji, a cenzura z ostatniej, piątej klasy (1861/1862) jest dla biografa przyszłego pracownika na polu kultury i nauki prawdziwą niespodzianką. Figuruje na niej stale czwórka z polskiego, są trzy żelazne piątki, ale poza nimi same niedostateczne, a nawet pałki, wskutek czego szesnastoletni młodzieniec nie dostał oczywiście patentu ukończenia szkoły, tylko zaświadczenie uczęszczania do niej, na którym nadal jego sprawowanie i pilność ocenione zostały bardzo wysoko. Wiodocześnie wychowawcy, zorientowawszy się w jednostronnych zdolnościach, za to nieprzeciętnym zamiłowaniu chłopca do studiów nad przeszłością, machnęli ręką na inne przedmioty, uznając je w tym przypadku za zbędny balast, umiejętnie natomiast podsycali wyniesione z domu zainteresowania, które z biegiem lat przerodziły się w twórczą pasję całego życia autora *Encyklopedii staropolskiej* [16, s. 34].

Jest w tej opinii godna podziwu chęć wybrnięcia z ambarasu, jakim miałoby być nieukończenie Prywatnego Wyższego Naukowego Zakładu Leszczyńskiego. Niepotrzebne! Gloger

\* Ciekawe świadectwo o Glogerze z lat młodości – jakoby miłośnika Aleksandra Dumasa – odnotowuje H. Syska, przywołując wspomnienie Aleksandra Kraushara. Jak się okazało, było ono nieprawdziwe, co ujawniła T. Komorowska [16, s. XX]; [zob. 26, s. 14].

wcale nie był uzdolniony jednostronnie – żadne dane z jego pracowitego życia pisarza, publicysty, naukowca i gospodarza w Jeżewie nie wskazują, by miał on kłopoty z arytmetyką, fizyką czy naukami przyrodniczymi. Przeciwnie: ze znanstwem i – aż czasem nużąco\* – precyzją opisuje on niezliczone wynalazki, odkrycia, nowinki technologiczne. Do tego przez ponad dwadzieścia lat praktycznie gospodarzy w Jeżewie, a do kilkudziesięciu czasopism stale pisuje o ekonomii, rolnictwie, leśnictwie, rybołówstwie, myślistwie, sadownictwie. Trafnie Anna Janicka nazywa go „liberalno-konserwatywnym publicystą” [15].

Nie ma więc mowy o tym, by był to człowiek o – po pierwsze – w jakiś sposób ograniczonym umyśle: przez jednostronność humanistycznych uzdolnień, chaotyczność, powierzchowność itp.

Inaczej niż twierdzi biografistyka, chcę podkreślić, iż Gloger – ta chodząca encyklopedia pozytywistycznych wszech nauk – miał zmysł syntezy. Świadczy o tym nie tylko *Encyklopedia staropolska ilustrowana* (1900–1903), lecz także ilość dziedzin, którymi się pisarsko i życiowo zajmował. Umysł nieuporządkowany ległby szybko pod gruzami wiedzy, jaką Gloger nagromadził. Po wtóre: chyba tylko średniowiecze, gdy traktaty z optyki i matematyki pisywano wierszem, i 2 połowa XIX wieku stwarzały pole ekspresji dla umysłów tak wszechstronnych, jak Glogerowski. Ale była to osobliwa wszechstronność: łącząca przeciwne uzdolnienia do nauki i literatury, poezji i nauk przyrodniczych, rysunku i historii.

Gloger ujawnił na pierwszym etapie edukacji szkolnej cechy umysłu, w którym sprzęgnięte są różnorakie zdolności: ścisłe i humanistyczne, lecz takiego, którym nade wszystko włada wyobraźnia: życiowa, pisarska; przyszły autor *Dolinami rzek* jest wyobraźniowcem, którego porywają jego własne wyobrażenia: przeszłości, natury, swego życia\*\*. Widać to, gdy przypatrujemy się liście przedmiotów, których prawie nie musiał się uczyć: polskiego, historii, geografii i rysunku. Tu zawsze – nawet bez pilności – wystarczały jego – podkreślę: niezwykle – zdolności. Szkoła Leszczyńskiego mogła przysporzyć frasunków rodzinie, ale osiągnane tu wyniki – przy szczęściu życiowym i mądrości absolwenta – zapowiadały twórcze życie\*\*\*. Prymat wyobraźni nad zdolnością kumulowania wiedzy nie doprowadził u Glogera do bezradności życiowej hipertrofii. Z podziwu godną systematycznością zbierał on niezliczone fakty przeszłości i współczesności, prowadził badania archeologiczne, kolekcjonował książki, dokumenty, świadectwa życia materialnego, a nawet skamieliny.

W młodości Glogera uderzają dwa czynniki: przyszły archeolog preferuje model życia aktywnego, *vita activa*. Jest to życie znaczone spływami po rzekach, łącząco po lasach i dolinach w poszukiwaniu „okrzosków” i innych świadectw życia człowieka prehistorycznego. Gloger jest przeciwieństwem uczonego gabinetowego, który nigdy nie opuszcza pracowni, a opisywane kraje bada na podstawie analiz świadectw pisanych. Takim uczonym był Julian Bartoszewicz, jeden z mistrzów i mentorów autora *Absenteizmu*\*\*\*\*. W tym wymiarze

\* Gloger uwielbiał niektóre tematy. Powracał do nich z pewną monomanią, co pokazuje publikacja III-tomowych (2014–2016) Pism rozproszonych. Pisał stale o: prehistorii ziem polskich, wystawach rolniczych czy „piscykulturze” (hodowli ryb).

\*\* Tę cechę jego umysłu – wyobraźniowość – wydobywa dawna i niewolna od ideologii minibiografia Henryka Syski [26]. Pisarz podkreślał też upór i samozaparcie Glogera.

\*\*\* Brak postępów w nauce języków obcych też trzeba uznać za relatywny w stosunku do ponadprzeciętnych zdolności u Glogera. W pismach znać biegłą znajomość łaciny, niemieckiego, rosyjskiego. Nie chwali się Gloger francuskim, bo ostro piętnuje jego nadużywanie w edukacji i tzw. życiu towarzyskim sfer wyższych.

\*\*\*\* Pięknie i z czułością przedstawił ten model uczonego, którego trudno zaprosić poza Warszawą, we wspomnieniu o Bartoszewiczu.

bliżej Glogerowi do niespokojnych włóczęgów-zbieraczy, pisarzy-etnografów: od Adama Czarnockiego, cyganów warszawskich, Pola, Syrokomli po Kolberga i XIX-wieczny zastęp etnografów i pisarzy, takich jak Aleksander Jelski czy Stefania Ulanowska.

I kolejna cecha formacji „szkolnej” Glogera: jest on trwale i mocno osadzony w środowisku rodzinnym: jeżewskim, podlaskim. Rodzina, majątek, tradycja rodzinna stanowią hermetyczny i intymny krąg poza który Gloger chętnie wykracza, lecz do którego zawsze powraca. Inaczej niż dla wielu absolwentów Szkoły Głównej, o czym celnie już pisano [zob. 14, s. 296-310], stolica, centra kulturotwórcze nie są dlań celem, z którego chciałby prowadzić *ex cathedra* misję oświecania prostaczków z prowincji. Wprost przeciwnie: praktyka prowincji weryfikuje teoretyczne propozycje płynące z Warszawy i jej gazet, pism naukowych. Znowuż – nie znaczy to, że Gloger jest jakimś warszawofobem.

Nieprzypadkowo zastanawiam się tu nad edukacją młodego Glogera, zanim zajmę się jego epizodami uniwersyteckimi. W internacie i zakładzie Leszczyńskiego Gloger poznał rzeczywistość, która w wielkiej części będzie jego własną: Warszawę, miasto, centrum kultury i cywilizacji. Był to czas tuż przed powstaniem styczniowym, już burzliwy\*. Gloger – młodzieniec – musiał się w latach 1863–1864 zetknąć z powstańcami i powstaniem, choć przecież sam nie walczył. Trudno przypuszczać, by do Jeżewa powstanie nie dotarło, a jego mieszkańcy pozostali obojętni na wypadki narodowowyzwoleńcze. Niemniej jednak to nie duch niespokojnej, przedstyczniowej Warszawy ani konspiracji styczniowej na Podlasiu zdaje się napędzać myśli i czyny jeżewianina. Gloger pozostanie z jednej strony konsekwentnym realizatorem i propagatorem projektu cywilizacyjnej modernizacji kraju w duchu pozytywistycznym. Z drugiej wiernym tradycji konserwatystą o żywej wyobraźni, która będzie go nieść dalej niż niosła poprzedników (na przykład poniesie aż ku praepokom takim, jak jura czy kreda). To pierwsze bez wątpienia będzie zawdzięczać Szkole Głównej Warszawskiej, to drugie zakładowi Leszczyńskiego i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

Żadnej z tych trzech szkół jednak nie skończył! Znamienne.

## 2.

Zygmunt Gloger rozpoczął naukę uniwersytecką na Wydziale Prawa i Administracji Szkoły Głównej\*\*. Zapisanie się akurat na ten wydział, co podkreślał Stanisław Fita, było dość popularne, wynikało z przekonania o szerokich możliwościach, jakie rysować powinny się były przed jego absolwentami\*\*\*. Chcę podkreślić sprawę zasadniczą dla tego, co się z Glogerem stanie za chwilę: do Szkoły Głównej zapisał się 20-letni, w dużym stopniu ukształtowany młodzieniec.

Gloger był już po debiucie pisarsko-publicystycznym z 1863 roku (*Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 208)\*\*\*\*. Świadomie przeżył powstanie styczniowe, rodzina zaangażowała się w powstanie, jego rodzinna biblioteka doznała poważnych strat. W zakładzie Leszczyńskiego rozbudził zainteresowania historyczne, spotkał pierwszego ze swych mistrzów – Kazimierza Władysława Wójcickiego,

\* [16, s. 44]: Komorowska arcytrafnie pokazuje Michalinę Glogerową jako „prezeskę parafialnego komitetu powstańczego”.

\*\* O Szkole Głównej [zob. 1, s. 324]; [27; 28].

\*\*\* [3, s. 20]: „Niemal połowa ogólnej liczby studentów Szkoły Głównej studiowała na Wydziale Prawa i Administracji. W sumie ukończyło ten wydział 1314 osób”.

\*\*\*\* [zob. 6, s. 99-103]. Co ciekawe, tuż przed śmiercią Gloger publikuje tekst: *Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie* [9, s. 76].

pisarza-historyka, literata, badacza. Konfrontacja prawa, porządku i teorii z historyczną pasją wyobraźni, aktywnym życie i uzdolnieniami pisarsko-naukowymi była kwestią czasu: „(...) Zygmunt Gloger pierwszy kurs uniwersytecki zaliczył jeszcze w ciągu roku akademickiego 1865/66, ale kurs drugi zajął mu już dwa kolejne lata i na tym urwały się regulaminowe studia rozbieżne z zamiłowaniem” [16, s. 47-48]. Glogera pociągały żywioły sprzeczne z kierunkiem studiów: pasja naukowa, archeologiczna, folklorystyczna i – co podkreślam przeciw biografom czyniącym zeń tylko naukowca – pisarska!

Badacz rozpoczyna – zainspirowany apelem Oskara Kolberga – „prace naukowe”, polegające głównie na spisywaniu pieśni i obyczajów ludowych. W „Bibliotece Warszawskiej”, którą kieruje jego nauczyciel z zakładu Leszczyńskiego, czyli Kazimierz Władysław Wójcicki, w dużych artykułach publikuje wyniki poszukiwań: *Obrzędy rolnicze i Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina* (oba z 1867 roku). Rok później ukazują się w tym samym miejscu *Zwyczaj ludu z okolic Tykocina i Bielska* (1868) [6, s. 143-163]. Pierwszy z tych tekstów, *Obrzędy rolnicze*, poprzedza znamienne motto z J. I. Kraszewskiego: „[...] Po jednych pieśń została, po drugich kamień grobowy, a każda epoka i ruch wyrwały się na tym cmentarzysku przeszłości”<sup>\*</sup>. Osobista znajomość z Kolbergiem, której wyrazem jest tekst, prowokuje Glogera do przedstawienia swego naukowego – jeszcze dość ogólnego – *credo* i planów pisarskich:

W nowszych już czasach zwrócono pilną uwagę na język pieśni ludu, podania i przysłowia; zaczęto je skrzętnie spisywać, studiować zwyczaje i obrzędy, lud bowiem nieoświecony jako niedopuszczający do siebie tak łatwo nowości, sposobem tradycyjnym z odległej przeszłości je przechował. [...]

Zważywszy te okoliczności, powodowani niemniej chęcią przechowania niektórych rzeczy niknących i zacierających się z dniem każdym, zamierzaliśmy skreślić monografię jednej z okolic naszego kraju, a mianowicie okolicy górnej Narwi, okolicy, w której leża miasta: Wizna, Tykocin i Suraz. Okolice te postanowiliśmy opisać, już to wykazując położenie i znaczenie, jakie miała w dziejach od najdawniejszych czasów, już pod względem zabytków archeologicznych, jakie posiada (prawie niebadanych dotąd) tudzież podań, zwyczajów i obzędów, pieśni, życia domowego i wszelkich właściwości zamieszkałego tam ludu.<sup>\*\*</sup>

Gloger jako student Szkoły Głównej realizuje się więc w tym, w czym świetna szkoła warszawska przodować nie mogła: w pracy naukowej zbieracza-folklorysty, historyka-moralisty, wreszcie archeologa, który w 1867 roku rozpoczyna wyprawy w teren. Nawet w Warszawie realizuje się jako zbieracz i badacz:

„Będąc studentem Szkoły Głównej, od żon stróżów przybyłych do Warszawy z różnych zakątków, spisywałem liczne odmiany pieśni. Oskar Kolberg, z którym się wówczas zaprzyjaźniłem, zanotował mi melodię niejednego z tych śpiewów”. Zbieranie tekstów kontynuował w czasie ferii, wędrując po okolicach Jeżewa. „Gdy pieśni wyczerpały się w jednej wiosce, poszukiwałem śpiewaczek w sąsiednich siołach. Stare wieśniaczki były najbogatszą skarbnicą. Sędziwa Miastkowska ze Złotori, Rymaszevska z Radul umiały po setce dawnych pieśni mało już śpiewanych przez ich córki i wnuczki”. Przy okazji nadal grubiała teczka z rysunkami [16, s. 49].

\* Jest to fragment pracy: J. I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian. Szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej* [19, s. 15].

\*\* [4, s. 284], cyt. za: tegoż, [6, s. 143].

Krąg ludzi, którzy wyznaczają kierunek kształtowania się osobowości Glogera, jest wyjątkowo jasny: to najpierw jego rodzina, potem autorytety młodości: Kazimierz Władysław Wójcicki, Józef Ignacy Kraszewski (przyjaciel ojca), Julian Bartoszewicz, Oskar Kolberg. Jak widać, są to ludzie łączący w sobie oba skrzydła dziewiętnastowieczności ponad podziałami na romantyzm i pozytywizm, sięgający w krytycznym oglądzie przeszłości i do sarmatyzmu, i do Oświecenia jako pozytywnych odniesień, wreszcie nieufnie patrzący na zagrożenia, jakie niesie końcówka wieku. Wszyscy: patrioci, ludzie ogarnięci szalem pracy twórczej, utrwalającej kulturę narodu, reformatorzy, rozszerzający istotnie pojęcie samej narodowości przez akcentowanie roli ludu z jednej, a klas takich jak mieszczaństwo i inteligencja z drugiej. Wszyscy są miłośnikami historii i tradycji. A jednak Gloger będzie radykalniejszy od nich w opiewaniu postępu cywilizacyjnego, nie zrywając jednak z nimi na tej płaszczyźnie, którą jest szacunek dla nierewolucyjnie przewartościowywanej tradycji.

Co znaczące, wśród tych mistrzów Glogera nie ma profesorów Szkoły Głównej. Dlaczego? Gloger, jak widać, daleko odbiega od początku studiów od ich teoretycznego profilu. Interesuje go praktyka naukowa (badania w terenie) i pisanie. Nie widać też u niego silnego zżycia się ze wspólnotą studentów. Zbyt silny jest tu wpływ rodziny i zbyt atrakcyjne działanie poznanych już autorytetów. Gloger więc nie jest jakimś rozczarowanym uczniem Szkoły Głównej. Jak w szkole Leszczyńskiego, tak i teraz chadza szlakami, które go pasjonują, gdzie ponosi go wyobraźnia. Idee pozytywizmu przejmuje tu jako „najogólniejszą dyrektywę praktycznego działania” [3, s. 16], daleko mu do fascynacji pismami „Spencera, Milla, Buckle’a, Büchnera” [3, s. 15]. Gloger w tym samym miejscu – w Szkole Głównej – jakby rozmija się ze swoim pokoleniem. Od razu omija nowinki światopoglądowe, sygnowane nazwiskami zachodnich autorytetów, i skupia się na praktyce życia naukowego i publicystycznego.

I tu Warszawa daje mu rozwinąć skrzydła. Publikuje w warszawskich czasopismach, a rola podebiutanckich prac wydrukowanych w „Bibliotece Warszawskiej”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kronice Rodzinnej”, „Gazecie Handlowej” jest ogromna\*. Zwracam uwagę, że są to pisma o różnym profilu: naukowym, informacyjnym, publicystycznym lub nawet specjalistycznym. Będą wśród nich liberalna „Gazeta Handlowa” i umiarkowane „Kłosa”, jak sam Gloger podrwiwał, „ultramontańska” „Kornika Rodzinna” i naukowe „Wiadomości Archeologiczne”.

W pierwszym dziesięcioleciu (1863–1873) Gloger jawi się jako nieprzywiązany do ruchu pozytywistycznego, do środowisk, redakcji wolny strzelec, swobodnie zagarniający z ideowego klimatu epoki to, co mu pasuje: pozytywne idee i program ocalenia tradycji we wszystkich jej przejawach. Nie widać natomiast u niego chęci podążania szlakami młodych kolegów. Kiedy oni będą porzucać gwiazdy filozoficznej młodości pozytywistycznej, on będzie właściwie doświadczonym praktykiem życia jako gospodarz, publicysta, kolekcjoner, pisarz i uczonec.

Do czasów Szkoły Głównej – która była przedłużeniem warszawskich lat edukacji średniej – Gloger nie tyle nie wracał często, ile wracał praktycznie: jako propagator dzie-

\* W „Tygodniku Ilustrowanym” debiutuje w 1863 roku, potem publikuje tu w 1868 i 1870 roku; w „Bibliotece Warszawskiej” drukuje w latach 1867, 1868, 1872, 1873, 1876. Z „Kroniką Rodzinną” wiąże się w 1868 roku, by powrócić do niej w latach 1870–1876; z „Gazetą Handlową” współpracuje stale od 1871 roku.

ła Oskara Kolberga\*, którego wtedy spotkał, jako szermierz postępu cywilizacyjnego i – częściowo – polemista środowisk radykalnych („Przegląd Tygodniowy” po 1871 roku) lub wypowiadający się bez znajomości tematu o sprawach wsi, prowincji, co narażało na srogą reprimendę Glogera. Twórca nie miał w ogóle predylekcji do życia środowiskowego, do ograniczania się do swego pokolenia, uczelni, studentów. Nie interesowali go tylko młodzi, tylko zachodnioeuropejscy myśliciele, tylko nowocześni ludzie. Nie był dogmatykiem. Ostatecznym sprawdzianem idei był u niego czyn w warunkach rzeczywistych. Formą czynu i miernikiem wartości ludzi stawała się praca.

Za celne uważam rozpoznanie badawcze, które wskazuje, iż Gloger miał jeszcze jednego mistrza, wspólnego z całym pokoleniem Szkoły Głównej: był nim Józef Supiński, wybitny filozof, ekonomista, równie wybitny publicysta. Jego *Myśl ogólną filozofii powszechnej* (1860) i *Szkołę polską gospodarstwa społecznego* (t. 1-2, 1862–1865) Gloger niewątpliwie głęboko uwewnętrzniał w czasach warszawskich\*\*. Była to myśl – opowiedziana pięknym, plastycznym, apelowującym do wyobraźni językiem polszczyzny obrazowej – łącząca początki oświeceniowo-romantyczne XIX wieku z jego pozytywistycznym apogeum w latach postyczniowej depresji. Jak się wydaje, to właśnie niezwiązany personalnie ze Szkołą Główną filozof był najważniejszym odkryciem młodości Glogera. Była to refleksja, która jednak apelowała do czynów.

Nie dziwi więc, iż Gloger bez rozterek porzucił w 1868 roku Szkołę Główną, by przenieść się do Krakowa i na Uniwersytecie Jagiellońskim podjąć studia historyczne. A właściwie archeologiczne, bo to tutaj Józef Łepkowski wykładał jako na ziemiach polskich pierwszy archeologię. Pasją archeologiczną autor *Osad nad Niemnem i na Podlasiu z czasów użytku krzemienia*\*\*\* zaraził się wcześniej w Warszawie: u Józefa Przyborowskiego (profesora literatury i języka polskiego w Szkole Głównej) oraz Jana Zawiszy (wydawcy „Wiadomości Archeologicznych”, w których od 1873 roku Gloger publikował\*\*\*\*). W Warszawie zrodzona pasja mogła być pogłębiona tylko w Krakowie, gdzie do osób oddziaływujących na życie i refleksję prowincjusza z Jeżewa dołączają: Józef Łepkowski, Karol Estreicher („poznany jeszcze w Warszawie, były bibliotekarz i adiunkt bibliografii Szkoły Głównej” w latach 1865–1868) [16, s. XX], Wincenty Pol (już wtedy niemłody, urodzony w 1807 roku), Józef Szujski i – jak sądzę – Józef Kremer, którego wykładów z „Umiejętności etycznych” słuchał cztery godziny na tydzień, a potem z dziejów filozofii trzy razy w tygodniu. Tu, w Krakowie, Gloger debiutuje jako Pruski *Obchodami weselnymi* w 1869 roku. Co ważne, w Krakowie znalazł Gloger praktyków archeologii, których dokonania przywołuje niezliczoną ilość razy z wielką erudycją w swych pismach. Tu spotkał Wincentego Pola, który był seniorem-autorytetem w aż kilku miłych mu dziedzinach: krajoznawstwa, badań terenowych, geografii, historii i literatury.

Ów model umysłu w XIX-wieczny sposób wszechstronnego jest więc najbliższy Glogerowi. O ile jednak dla pisarzy romantycznych i przedstyczniowych zwornikiem ich rozmaitych zainteresowań jest powołanie pisarza, piśmiennika, ocalającego ducha narodu, o tyle dla Glogera owym spoiwem jest postawa naukowa, a sposobem realizacji – będące więc jakby na drugim planie – powołanie publicysty i pisarza [zob. 21, s. 19-38;

\* Wielokrotnie nawoływał do wsparcia edycji kolejnych tomów Ludu Kolberga.

\*\* Że była to lektura pokoleniowa studentów Szkoły Głównej, potwierdza też S. Fita [3, s. XX]. A. Janicka wskazuje na entuzjazm, z jakim Gloger propagował idee Supińskiego, jego książki [15]

\*\*\* [5] W roku 1876 Gloger opublikował jeszcze dwa podobne teksty w tym piśmie [6, s. 687-708].

\*\*\*\* Zwraca na ten temat uwagę T. Komorowska [16, s. XX].

18, s. 39-60]. W każdej z tych ról jest też Gloger dowcipnym moralistą. Co nie dziwi u ucznia Kremera, Supińskiego, Zawiszy.

Po debiucie książkowym Gloger szybko chyba podjął decyzję o porzuceniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w sumie uczęszczał na dwa kursy. Zajął się archeologią, pisarstwem historycznym i publicystyką. Był więc studentem w Krakowie tylko na przełomie 1868/1869 roku. Rok! Nie da się jednak umniejszyć znaczenia tego etapu jego życia. Warszawskie pasje rozwinął w Krakowie. Znamienne, że z 1868 roku pochodzi artykuł Glogera, opublikowany w „Kronice Rodzinnej”, będący jego manifestem życiowym i naukowym. To także jego ideowe *credo*, łączące dwie wielkie tradycje: życia i nauki, romantyzm i pozytywizm, ludu i inteligencji, przeszłości i przyszłości. To tekst *Podania i tradycje*, w którym absolwent Szkoły Głównej już powołuje się na autorytet Józefa Łepkowskiego, autorytetu archeologii, ale też cytuje Mickiewicza...

Historycy usuwają się w wielu razach od krytycznego rozbioru podań i tradycji, i słusznie; ale od przytoczenia ich we właściwych miejscach nigdy usuwać się nie mogą, bo, jak powiedzieliśmy, są one nicią łączącą przeszłość z teraźniejszością. W podaniach na próżno szukać historii, bo ta tylko opiera się na faktach; a jak Mickiewicz powiada:

... cóż są gminne dzieje? [...]

Historii więc nie będziemy szukać w tradycjach i podaniach, bo, jak mówi Łepkowski: „dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko”.

Przeszłość bez tradycji i podań, czymże byłaby dla nas? Chyba ruinami pamiętkowego ogrodu, z którego odarto bluszcz pnący się i dzikie ziele, aby starą cegłę spieniężyć; chyba zbiorem faktów, choć ważnych, ale już obojętnych dla nas, bo zerwaliśmy tę nie dziwnego uczucia i uroku, która zowie się tradycją. Göthe do historyków, roztrząsających ściśle stare germańskie podania i uważających je tylko za bajki, powiedział, iż: wielcy byli ludzie ci, którzy potworzyli te bajki, a niewielcy ci, którzy je obalają.

Wspólność tradycji jest jedną z podwalin jedności każdego społeczeństwa; stąd kosmopolityzm obala tradycje, a wszelka narodowość bez nich traci swe cechy. Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji.\*

Cytat zdradza wczesną i później charakterystyczną postawę, którą można by nazwać tradycjonalistycznym pozytywizmem. W roli badacza przekazów ludowych występuje jako zwolennik tradycji i zdecydowany przeciwnik „kosmopolityzmu”. Jego wcieleniami będą u Glogera: „podróżomania”, „absenteizm”, „paplarstwo” (mówienie w obcych językach), niegospodarność (trwonienie majątków w kasynach, wyprzedaż ziemi). Wyraźnie widać tu „narodowy” rys programu Glogera: „Nie rozumiemy społeczeństwa bez narodowości, a narodowości bez tradycji” [8; 6]. Zresztą jest w tym i pierwiastek myślenia „pozytywnego”: Gloger niezmiernie poszerza pojęcie narodowości. Włącza do niego lud i, jeśli ów obywatel przyznaje się do tradycji i historii Rzeczypospolitej, włącza także nie-Polaków, w tym Niemców, Żydów\*\*.

Jak zwykle w swych działaniach, Gloger nie jest ani warszawski, ani krakowski. Chce być: polski.

Glogerowski impuls lat uniwersyteckich w Szkole Głównej i w Krakowie trwa u niego właściwie do końca życia. W obu środowiskach Gloger zakorzenia się jako pracowity przybysz z

\* [8, s. 295-297]. Cyt. za: Z. Gloger, [6, s. 237].

\*\* Stosunek do osadników niemieckich, ludności żydowskiej, Cyganów to stałe motywy publicystyki Glogera.



Podlasia, lecz jak najdalszy jest od wpisywania się w grupy; nawet ze studentami, rówieśnikami kontakt ma społeczno-ideowy, by tak rzec. Wspomina czasy krakowskie w 1887 roku tak:

Byłem znowu wśród murów starego grodu, gdzie przez lat parę uczęszczałem na uniwersytet. Mieliśmy tam studenckie stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które niezamownym kolegom (a takich było w Krakowie bardzo wielu) dawało zapomogi na spłatę za słuchanie wykładów i na środki utrzymania. Piękna i pożyteczna ta korporacja zasilała głównie swój fundusz filantropijny ze składek i urządzanych zabaw i odczytów publicznych. Na odczyty zapraszaliśmy najznakomitszych uczonych. Szujski popularyzował w ten sposób dzieje ojczyste. Przybyły umyślanie ze swego Czeszewa w woj. Poznańskim, Karol Libelt, mówił do tłumnie zebranej publiczności w Sali hotelu rzecz o astronomii.\*

Pamięć Glogera utrwała więc filantropijną, samopomocową działalność. Najmniej wiemy o towarzyskim życiu Glogera w Warszawie i Krakowie. Wszyscy zgodnie podkreślają, że był miły, uczynny, jowialny i nade wszystko pracowity. Musiał mieć w sobie jakiś prowincjonalny rys osobliwości, skoro zawsze podkreśla się jego podlaskość.

### 3.

Wróćmy na chwilę do „przekłętego” problemu całej „glogerologii”: romantyk czy pozytywista? Na tle warszawskim, szczególnie środowiska „Przeglądu Tygodniowego”, jest Gloger pozytywistą osobnym. Wyraża się ta osobność w: praktycyzmie i antyutopijnym nastawieniu, silnym i, powiedziałbym, bezkompromisowym przywiązaniu do tradycji, do pracy rzeczywistej, a nie do pisania o zbawiennej roli pracy. Gloger silniej niż pokolenie Szkoły Głównej akcentuje rolę prowincji, wiejsko-ziemiańskich realiów jako probierza sprawdzającego jego użyteczność teorii głoszonych z Warszawy [zob. 22, s. 25-40]. Niewątpliwie temu pozytywizmowi podlaskiemu Glogera bliżej do modelu pozytywizmu wielkopolskiego czy krakowsko-galicyjskiego, niż do radykalizmu wielu absolwentów Szkoły Głównej. Gloger polemizuje nawet z „Echem Łomżyńskim”, entuzjastycznie głoszącym idee pozytywistyczne; czyni to ze stanowiska praktyka [zob. 7]. Dlatego pisarz-uczony dość wyraźnie odcina się od na gorąco formującej się wspólnoty pokoleniowej zastępu radykalnych pozytywistów, szczególnie tych skupionych wokół Aleksandra Świętochowskiego.

Przeżył z tym środowiskiem wspólny i ważny epizod Szkoły Głównej. Przybył do niej zaraz po stłumieniu powstania, w którym, jak znaczna część studentów Szkoły Głównej, nie wziął bezpośredniego udziału (co nie znaczy, że nie sympatyzował, nie wspierał go razem z rodziną, ale tak, by nie narazić się na represje)\*\*. Niewątpliwie z kłęski powstania wyprowadza ten sam wniosek o potrzebie modernizacji społecznej, gospodarczej, cywilizacyjnej.

I tu się jego drogi z warszawskimi pozytywistami nie tyle rozchodzą, ile rozmiągają, zaczynają bieć inną, równoległą linią. Kult wiedzy, nauki i pracy rozumie przede wszystkim praktycznie, podczas gdy oni przyjmują strategię pracy dziennikarskiej. Misję oświecenia, głoszenia, publikowania. Gloger też ma ten zamysł, ale żąda poświęcenia słów czynem. Oświecenie pojmuje szerzej: głosi w licznych pismach potrzebę czasopism, bibliotek dla ludu, walki z analfabetyzmem. Pozytywiści warszawscy mówią z centrum

\* Cyt. za. H. Syska, [26, s. 21-22].

\*\* Byłby w tym Gloger podobny do innych absolwentów Szkoły Głównej. Przypomnijmy, że urodzony w 1845 roku, miał w czasie powstania 18-19 lat. Zapewne mocno chroniła go rodzina.

życia narodowego. Silniej niż warszawscy entuzjaści stawia Gloger na naukę, ale gdy oni piszą o powstawaniu życia, materializmie, ewolucji, najnowszych teoriach socjologicznych, Gloger patrzy na naukę przez pryzmat rzeczywistego postępu technologicznego. Jego wyrazem są maszyny, technologie, ułatwianie życia, wzrost zdrowotności.

Inaczej niż Świętochowski i środowiska warszawskie, Gloger rozumuje w kategoriach „przełomu”, który miałby się dokonać po ’64 roku. U autora *Popasu w Sławopolu* mamy raczej strategię organicznej zmiany kulturowo-cywilizacyjnej. Jest ona społecznym, kulturowym przestawieniem się na nowe tory. To zreorientowanie nie gubi organicznego związku z myślą sprzed powstania, więcej: jest jej kontynuacją i fuzją z najnowszymi elementami takimi, jak pozytywizm.

Z pokoleniem Szkoły Głównej dzieli natomiast Gloger przekonanie, iż słowo jest nie tylko sposobem zarobkowania, lecz także istotnie wpływa na rzeczywistość [zob. 17; 25; 24]. U Glogera ta wiara jest jednak ograniczona i niedramatyczna, podlega weryfikacji z prowincjonalną rzeczywistością. Jednak i Gloger – którego ciągnęło ku literaturze pięknej, aczkolwiek się tego wstydził – wybiera publicystykę jako narzędzie zmiany świata. Forma jest więc ta sama co u entuzjastów z „Przeglądu Tygodniowego”, lecz treść zupełnie inna. Oni piszą o ideach, on o rzeczach, sprawach, problemach. Oni bywają radykalni, on – zawsze umiarkowany (nawet w wyborze pism: „Niwa”, „Opiekun Domowy”).

U Glogera żywioł polemiki jest też zupełnie inny: jest ironistą w serdecznym duchu sterneńskim, kordialnym sarkastykiem; u Świętochowskiego i innych ironia osiąga czasem poziom furii.

Rzecz znamienna, że młody Gloger-publicysta do 1876 roku ani razu nie wspomina nawet o Aleksandrze Świętochowskim! Gloger nie podejmuje z nim otwartej polemiki. Natomiast w pismach (sic!) warszawskich trafiają się u niego marginalne, ukryte passusy pokazujące, jak opozycyjnie nastawiony jest wobec środowiska „Przeglądu Tygodniowego”:

O ile kraj nasz nie ma życia wyłącznie ześrodkowanego w miastach, jak to na przykład dzieje się we Francji, o tyle dzienniki i pisma (nie mówimy o specjalnych) mają obowiązek odzwierciedlać rzetelnie życie tak wiejskie, jak i miejskie. Ażeby ten cel osiągnąć, potrzeba koniecznie dwóch rzeczy: ze strony redakcji, aby nie miała żadnych uprzedzeń do tego lub owego stanu ludzi, ze strony zaś prowincji, aby dostarczyła dobrych korespondentów. Co do pierwszego warunku, przyznać trzeba, że większość pism naszych trzeźwo zapatruje się na rzeczy, jest więc w tym względzie dobrze usposobiona. Jedyny wyjątek stanowią pisemka pozytywistów (!) warszawskich, jak „Przegląd Tygodniowy”, „Niwa” i „Opiekun Domowy”, przez które ziemianie nasi okrzykiwani są za wsteczników i obskurantów, bo nie gardzą za Buchnerem i Darwinem. „Gazeta Warszawska”, bardziej od innych pism rozpowszechniona na prowincji, tym samym chętnie otwiera szpalty swoje dla poważnego echa z wiejskich ustroni i najdalszych zakątków kraju. Co do braku dobrych korespondentów, zarzucić trzeba dziwną niechęć do pióra dość licznyim ludziom prawdziwego światła, rozproszonym po zaciszach sielskich. Oto na przykład świętej pamięci Cyprian Walewski blisko 30 lat ślezczał w swoim ustroniu, a mało kto wiedział, że to jeden z najznakomitszych znawców dawnej literatury krajowej. [...] Oto na przykład pan Bezikiewicz pisze ze wsi między innymi na ogół krajowych lekarzy, że są nieukami, karciarzami, natrętami i tym podobnie, ma się rozumieć, daje przez to w ręce tę samą broń panu Markiewiczowi, który w odpowiedzi swojej na „list ze

wsi” (choć ukryty za kulisami pan B. może wcale nie jest ziemianinem) traktuje posiadaczy ziemskich włości tak samo, pomimo że do ich szeregów zaliczali się lub zaliczają tacy ludzie, jak: Kraszewski, Libelt, Przeddziecki, Cieszkowski, G. Zieliński, Stawiski, Plebański i mnóstwo innych. Ale dajmy pokój tego rodzaju polemice. Kto wie, czy trzymając pióro pana M. w szlachetnej obronie własnej i tyłu kolegów godności, nie napisalibyśmy tego samego lub z większym ferworem, jaki mimowolnie wywołuje w każdym honorowym człowieku zamach na jego sławę.\*

Jak z tego widać, głos Glogera jest wyraźnie głosem pozytywisty-ziemianina. Drażni go megalomania i paternalizm oświeconych z Warszawy, a jeszcze bardziej po prostu ich lekceważenie rzekomych ziemiańskich parweniuszy. *Casus belli* zawsze stanowi dlań niezajomość „prowincji”. Z tego punktu prześmiewczo, ironicznie traktuje publicystykę Prusa:

Cena koni, pomimo wiosny, nie podniosła się wcale. Na jarmarku w Mścibowie dostać było można najlepszą roboczą szkapę za rs. 50 do 65. Pociesającym też było objawem, że takie konie były najbardziej poszukiwane, a najwięcej wykupiono ich do Królestwa Polskiego. W ogóle w stronach naszych bardzo widoczna jest dążność do postępu w rolnictwie i hodowli inwentarza. O owych grubo zacofanych szlachcicach wiecznie jedzących i grających w karty dowiadujemy się tylko z *Wędrówek delegata* (jeżeli *notabene* ma kto pochop czytać dwuletni szereg nie zawsze dowcipnych dowcipów) i z *Kroniki tygodniowej* w „Kurierze Warszawskim”, gdzie pan Bolesław Prus istotnym dowcipem okrasza swoją grubą niezajomość prowincji. Tymczasem strony nasze, ile stać ich na to, starają się na przykład o poprawę rasy bydła. Mamy też kilka pięknych obór, z których młode buhajki znajdują licznych nabywców. To samo powiedziec możemy o koniach.\*\*

Zresztą: już samo wskazanie w poprzedniej wypowiedzi, że w Polsce nie ma właściwie wielkich miast, było złośliwą zaczepką. Gloger jest jednak głosem tej większej części społeczeństwa, która nie zmieści się nigdy w Warszawie. I na którą patrzy on okiem postępowego ziemianina. Ten jednak w żadnym wypadku nie chce się zgodzić na pozytywistyczny radykalizm w kwestiach światopoglądowych:

O życiu jednak umysłowym naszej prowincji wymownie świadczyć powinna statystyka prenumerowanych pism, których stosunkowo do liczby dworów daleko więcej rozchodzi się u nas niż gdziekolwiek indziej. „Kronika Rodzinna” na przykład, jako pismo najlepsze i najzaciejsze w swoim rodzaju, a wybornie tępiące krańcowy materializm i zapobiegające wyśmianiu naszego społeczeństwa przez taką na przykład 50-tomową bibliotekę „Przeglądu Tygodniowego”, posiada w nas serdeczne uznanie, wtedy, gdy są okolice, gdzie z tytułu zaledwie jest znana!\*\*\*

\* [11]; cyt. za: tegoż, [6, s. 532]. Złośliwą przymówkę wobec „Przeglądu Tygodniowego” znajdziemy w artykule Z Zawisła [13, s. 1; 6, s. 629], gdzie pisze Gloger: „Wielka szkoda, że pisma ludowe, jak „Zorza” i „Gospodarz”, nie rozchodzą się powszechnie wśród kmcici, bo mogłyby w takich kierunkach udzielając nauk i przestróg świetnie wypełniać swoje posłannictwo. Tymczasem jednak, gdy ta najszacowniejsza droga dla dobroczynnych wpływów jest zamknięta (a można by ją otworzyć, gdyby właściciele gospod i karczem zechcieli dla nich te pisma prenumerować), wnosimy przeto, aby wobec rozwijających się towarzystw opieki nad zwierzętami, zechciano przez liłość podciągnąć działwę większą pod onych kategorię, gdy już inaczej nie można (a z klasyfikacją takiej ucieszyły się niemało i „Przegląd Tygodniowy”). Nie mówimy tu o wzbronieniu działwie pasania trzód, ale przynajmniej o nałożeniu obowiązku na rodziców, a zwłaszcza krewnych i gospodarzy (u których często biedne sieroty pozostają w służbie), aby pastuszków zaopatrywali zawsze w ciepłą odzież i dobre obuwie”.

\*\* [10, s. 1-2]. W tekście aluzja do satyrycznej powieści w odcinkach Juliana Wieniawskiego [Jordana] *Wędrówki delegata*. Szkice humorystyczno-obyczajowe (1874–1875, „Tygodnik Ilustrowany”) i *Kroniki tygodniowej* Prusa ukazującej się od 1875 roku w „Kurierze Warszawskim”.

\*\*\* [12]; cyt. za: [6, s. 540]. Podkr. moje – J. Ł.

W tej sferze Gloger był zawsze nieustraszony. Co ciekawe, nie krytykował filozofów krajowych rozwijających w swej refleksji intencje metafizyki niemieckiej (Libelt, Gołuchowski, Kremer), natomiast budził w nim silny opór materializm, ewolucjonizm i dopiero co formujący się agnostycyzm. Tu – w kwestiach światopoglądowych – drogi radykałów warszawskich i Glogera biegły w różnych kierunkach: pisarz z Jeżewa podkreślał rolę religii w moralnym i egzystencjalnym dojrzywaniu człowieka, chociaż, co zauważono, pisał o religii, kościołach rzadko i niezbyt obszernie [15]. Właściwie tylko napomynał o tych tematach.

#### 4.

Warto na koniec podkreślić, że Zygmunt Gloger nie dokonał zasadniczego rozróżnienia ideowego z pokoleniem Szkoły Głównej. Było to jak najdalej od jego charakteru. Studia warszawskie i krakowskie, a także pierwszy swój życiowy uniwersytet, jakim była szkoła Leszczyńskiego w Warszawie, wspominał z ogromnym sentymentem, a te wspomnienia zaczął snuć już pod koniec lat 80., więc wcześniej, jeszcze jako człowiek w pełni sił. Jego związki ze Szkołą Główną były nie tyle ideowe, ile naukowe. Nie tyle środowiskowe, co ludzkie, indywidualne. Tak samo zresztą było z Uniwersytetem Jagiellońskim. „Zły” uczeń Gloger nie skończył żadnej ze swoich szkół. Był na taki model życia niegotowy – jego osobowość, wyobraźnia, żywotność, pragnienie zapisania się w annałach nauki rozsądzały postulowaną figurę „absolwenta”, gabinetowego uczonego, społecznika, pisarza. Ale zawsze popierał to, co uznawał za wartościowe.

Gożąco, także pisarsko, wspierał „Pamiętnik Fizjograficzny”, redagowany przez „Eugeniusza Dzieralskiego, absolwenta Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, nieustrudzonego popularyzatora nauk przyrodniczych i organizatora życia naukowego w Warszawie” [3, s. 55]. Gloger należał do założycieli zacnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (ostatecznie zarejestrowanego w 1907 roku), niewątpliwie [3, s. 140] wyrastającego z inspiracji Szkoły Głównej. Ale znów: tenże Gloger zakładał Towarzystwo Krajoznawcze, nawiązujące już do innej pozastolecznej optyki patrzenia na sprawy społeczne [zob. 23, s. 15-36]. Z innej strony: bliskie były relacje Glogera z Kasą Mianowskiego, która wspierała jego edycję *Pieśni ludu* i *Encyklopedii staropolskiej*. Nawet zapisy testamentu Glogera świadczą o przywiązaniu publicysty i do Warszawy (Bibliotece Publicznej zapisał zbiory) i do Krakowa (tu też poczynał zapisy) [16].

Szlachetnym przykładem udziału obu środowisk w sprawach najważniejszych były obchody przypadające w 1900 roku 500. rocznicy odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. I tu znajdziemy Glogera wśród innych absolwentów Szkoły Głównej, którzy weszli w skład komitetu edycji serii książek *Fontes et commentationes historiarum scholarum superiorum in Polonia illustrantes*\*\*.

\* [3, s. 117]. Jest też Gloger wśród autorów jubileuszowego tomu wydanego staraniem Kasy Mianowskiego: [29]. Zob. [3, s. 118].

\*\* [3, s. 122]: „Głównym inicjatorem i koordynatorem tych prac, rozpoczętych już w roku 1896, był nieustrudzony profesor Samuel Dickstein, wspomagany przez kilkunastoosobowy komitet redakcyjny złożony w większości z byłych wykładowców i słuchaczy Szkoły Głównej. W skład komitetu wchodził Piotr Chmielowski, Zygmunt Gloger, Władysław Gosiewski, Aleksander Jabłonowski, Jan Karłowicz, Kazimierz Kaszewski, Tadeusz Korzon, Aleksander Kraushar, Adam Antoni Kryński, Stanisław Krzemiński i Henryk Struve.

Autorami książek, które złożyły się na serię *Fontes et commentationes historiarum scholarum superiorum in Polonia illustrantes* (Materiały i opracowania dotyczące historii wyższych zakładów naukowych w Polsce), byli wybitni historycy warszawscy Aleksander Jabłonowski i Jan Karol Kochanowski, lubelski historyk i wydawca

Gloger w każdej z dziedzin aktywności przedkładał praktykę nad teorią. Ostre spory światopoglądowe z niektórymi z absolwentów Szkoły Głównej zupełnie nie przedkładały się na jego stosunek do ludzi. Brzmi to aż zbyt dobrze, ale nawet jego wspaniała polemika z teoretyzowaniem i miłością do statystyki Prusa miała charakter merytoryczny. Rzecz osobliwa, umierający, sześćdziesięcioletni Gloger czuł się człowiekiem spełnionym we wszystkich chyba dziedzinach, jakie uprawiał. Także jako naukowiec. Ze szkół, do których uczęszczał, brał inspiracje, a potem już robił to, co sam sobie zaplanował. Jak widać, nawet nieukończenie Szkoły Głównej Warszawskiej bywa czasem twórcze.

#### LITERATURA:

1. Borowski S. Szkoła Główna Warszawska 1862–1869: Wydział Prawa i Administracji / Stanisław Borowski. – Warszawa : Kasa im. Mianowskiego – Instytut Popierania Nauki, 1937. – 324 s.
2. Chochorowska E. Zygmunt Gloger jako archeolog / Elżbieta Chochorowska // Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej Białystok 10 listopada 1985 / Red. i wstęp M. Maranda. – Warszawa : Wydawnictwo PTTK «Kraj», 1986. – S.50-62
3. Fita S. Pokolenie Szkoły Głównej / Stanisław Fita. – Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1980. – 262 s.
4. Gloger Z. Obrzędy rolnicze / Zygmunt Gloger // «Biblioteka Warszawska». – 1867. – T. II. – S.284
5. Gloger Z. Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasów użytku krzemienia / Zygmunt Gloger // «Wiadomości Archeologiczne» 1873. – T. I. – S.97-124
6. Gloger Z. Pisma rozproszone. T. I: 1863–1876 / Zygmunt Gloger / Red. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp J. Ławski i G. Kowalski, opr. i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki i M. Jurkowska. – Białystok : Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2014. – 896 s.
7. Gloger Z. Pisma rozproszone. T. II: 1877–1889 / Zygmunt Gloger / Red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp A. Janicka, D. Rembiszewska, opr. i przypisy Ł. Zabielski, M. Siedlecki, S. Kochaniec, G. Kowalski, indeksy opr. M. Jurkowska, M. Siedlecki, Białystok : Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2015.
8. Gloger Z. Podania i tradycje / Zygmunt Gloger // «Kronika Rodzinna». – 1868. – Nr 19. – S.295-297
9. Gloger Z. Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie / Zygmunt Gloger // «Ziemia». – 1910. – Nr 5. – S.76
10. Gloger Z. Z Grodzieńskiego / Zygmunt Gloger // «Gazeta Warszawska» . – 1875. – Nr 121. – S.1-2
11. Gloger Z. Z guberni łomżyńskiej, 25 lutego 1874 roku / Zygmunt Gloger // «Gazeta Warszawska» . – 1874. – Nr 54-55. – S.3-4
12. Gloger Z. Z powiatu grodzieńskiego, dnia 10 kwietnia 1874 roku / Zygmunt Gloger // «Gazeta Warszawska». – 1874. – Nr 86. – S.3
13. Gloger Z. Z Zawisła / Zygmunt Gloger // «Gazeta Warszawska». – 1875. – Nr 248. – S.1
14. Janicka A. Dwie prowincje: młodzi pozytywiści – Zygmunt Gloger / Anna Janicka // Janicka A. Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i «obrzeża». – Białystok 2015. – S.296-310
15. Janicka A. Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu/ Anna Janicka // Gloger Z. Pisma rozproszone. T. II: 1877–1889 / Red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp A. Janicka, D.

---

źródeł ks. Jan Ambroży Wadowski, wileński lekarz i historyk Józef Bieliński oraz grupa byłych studentów Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej. Dwa tomy, które ukazały się po jubileuszu, stanowiły dzieła Bronisława Bartkiewicza i Jana Marka Giżyckiego”.

Rembiszewska, opr. i przypisy Ł. Zabielski, M. Siedlecki, S. Kochaniec, G. Kowalski, indeksy opr. M. Jurkowska, M. Siedlecki, Białystok : Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2015. – S.30–51

16. Komorowska T. Gloger. Opowieść biograficzna / Teresa Komorowska. – Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1985. – 466 s.

17. Kowalczyk A. Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości / Alina Kowalczyk // Pozytywiści warszawscy: «Przegląd Tygodniowy» 1866–1876. Seria I: Studia, rewizje, konteksty / Red. A. Janicka. – Białystok : Katedra Badań Filologicznych «Wschód – Zachód», Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku : Wydawnictwo Alter Studio, 2015, S.27-49

18. Kowalski G. XIX-wieczna „silva rerum”. Pisma Zygmunta Glogera / Grzegorz Kowalski // Gloger Z. Pisma rozproszone. T. I: 1863–1876 / Red. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp J. Ławski i G. Kowalski, opr. i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki i M. Jurkowska. – Białystok : Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2014. – S.39-60

19. Kraszewski J. I Cz. III. Słowianie / Józef Ignacy Kraszewski // Kraszewski J. I. Sztuka u Słowian. Szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej – Wilno : Nakład Wydawnictwa Drukarni A. H. Kirkora, 1860. – S.12-15

20. Kutrzeba-Pojnarowa A. Zasługi Zygmunta Glogera w zakresie etnografii / Anna Kutrzeba-Pojnarowa // Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1978. – S.63-70

21. Ławski J. Zygmunt Gloger i wiek XIX / Jarosław Ławski // Gloger Z. Pisma rozproszone. T. I: 1863–1876 / Red. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp J. Ławski i G. Kowalski, opr. i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki i M. Jurkowska. – Białystok : Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2014. – S.19-38.

22. Ławski J. Zygmunt Gloger: prowincja jako centrum świata / Jarosław Ławski // «Bibliotekarz Podlaski». – 2015. – nr 2. – S.25-39

23. Maranda M. Pasje i zasługi Zygmunta Glogera – pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego / Maria Maranda // Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej Białystok 10 listopada 1985 / Red. i wstęp M. Maranda. – Warszawa : Wydawnictwo PTTK «Kraj», 1986. – S.15-36

24. Pycka A. M. Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości / Anna Małgorzata Pycka // Pozytywiści warszawscy: «Przegląd Tygodniowy» 1866–1876. Seria I: Studia, rewizje, konteksty / Red. A. Janicka, Białystok : Katedra Badań Filologicznych «Wschód – Zachód», Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku : Wydawnictwo Alter Studio, 2015. – S.63-77

25. Sobieraj T. W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” / Tomasz Sobieraj // Pozytywiści warszawscy: «Przegląd Tygodniowy» 1866–1876. Seria I: Studia, rewizje, konteksty / Red. A. Janicka, Białystok : Katedra Badań Filologicznych «Wschód – Zachód», Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku : Wydawnictwo Alter Studio, 2015. – S.165-178

26. Syska H. Zygmunt Gloger / Henryk Syska / Oprac. graf. T. Michaluk. – Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1963. – 137 s.

27. Szkoła Główna Warszawska (1862–1869). T. 1: Wydział filologiczno-historyczny. – Kraków : [s.n.], 1900. – 309 s.

28. Szkoła Warszawska (1862–1869). T. 2: Cesarsko-królewska warszawska medycyko-chirurgiczna akademii (1857–1862) i wydział lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej / Zebrał i opr. B. Bartkiewicz, przedmowa i uzupełnienia H. Dobrzycki. – Kraków : [s.n.], 1901. – 569 s.

29. Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa 1505–1905 / Przedm. I. Chrzanowski, Warszawa : [s.n.] 1905. – 546 s.